

Szkoła 2030 – jak odrobiliśmy lekcję i stworzyliśmy szkołę marzeń

Andrzej Pieńkowski

[Utwór udostępniony na otwartej licencji Creative Commons Uznanie autorstwa 4.0

<http://creativecommons.org/licenses/by/4.0/deed.pl>]

Najcenniejsze, co może dać ci szkoła, to wewnętrzne przekonanie, że zawsze sobie poradzisz

Anonim

Godzina 7:30 rano, 2 września 2030 r. Antek nie może się doczekać elektrycznego busa, który – tak jak przed wakacjami – zawiezie go do szkoły. Podobnie zresztą jak jego rodzice. Dyrekcja placówki poinformowała ich już, co Antek będzie robił przez najbliższe dwa tygodnie – szkoła pracowała w dwutygodniowym cyklu scrumowym, z ewaluacją na koniec cyklu. Razem z synem wybrali wstępnie zajęcia z każdego pakietu. Nie było łatwo wybrać, bo po zesłorocznych doświadczeniach Antek był ciekaw wszystkiego.

System pakietów sprawdzał się doskonale. Przed rozpoczęciem semestru każdy uczeń wybierał interesujące go zajęcia z katalogu szkoły, z zachowaniem wymaganych kwot. W klasie VI kwoty były następujące: 3 zajęcia z pakietu LOGIKA, 3 zajęcia z pakietu KONTAKT, 2 zajęcia z pakietu KREACJA, 2 zajęcia z pakietu ŚWIAT i 2 zajęcia z pakietu RUCH. Do tego Antek mógł dobrać 3 zajęcia z dowolnych pakietów – w sumie 15 zajęć, na które będzie uczęszczał w tym semestrze. Dobrał m.in. Negocjowanie, bo było przypisane do pakietów KONTAKT i LOGIKA, które to połączenie bardzo mu pasowało. Razem zajęcia tworzyły spersonalizowaną ścieżkę nauki.

Pomysł, który wprowadzono w życie 10 lat wcześniej, był prosty. Skasowano lekcje przedmiotowe i zamiast nich wprowadzono nauczanie zintegrowane z nauką praktycznych umiejętności, np. coś, co rozpałiło u Antka fascynację fizyką i biologią – zajęcia z Fotografii Przyrody. Gdy przyszedł na pierwszą sesję (nazwy „lekcja” prawie już nie używano), od razu dostał do ręki aparat cyfrowy i razem z całą grupą poszedł na wycieczkę do lasu, by zrobić swoje pierwsze „profesjonalne” zdjęcia. Pani nauczycielka podpowiadała mu co chwila, co jeszcze mógłby sfotografować. Dzięki temu z zachwytem odkrył, że gdy wyceluje w pień powalonego drzewa, las za nim malowniczo się rozmazuje. Zapytał panią, dlaczego tak się dzieje, ale ona tylko z tajemniczą miną odparła, że to zjawisko wyjaśnia fizyka i że po powrocie do szkoły pokaże mu film o tym. Zanim wrócili, Antek sfotografował jeszcze, jak mrówki współpracują ze sobą, taszcząc dużą

gąsienicę do mrowiska. Zdjęcie było nieco rozmazane (pani powiedziała, że to też fizyka), ale dobrze pokazywało, że mrówka ma sześć odnóży, parę czułków i mocne żuwaczki. To zdjęcie wywieszono później w klasie razem z opisem anatomii owada – z czego Antek był niezmiernie dumny.

Dumę pogłębiały zdobyte odznaki: Fotografa Przyrody (poziom 1), Optyka (poziom 1) i Biologa Lasu (poziom 1). Tym bardziej że zdobycie ich nie było łatwe. Aby móc ozdobić swoje cyfrowe portfolio – i obudowę netpada – odznaką Fotografa Przyrody, Antek musiał udowodnić swojej nauczycielce, że umie wykonać prawidłowo naświetlone i skomponowane ostre zdjęcia trzech różnych scen. Egzamin na odznakę Optyka wymagał wykazania się umiejętnością wyjaśnienia za pomocą rysunku i zademonstrowania na ławie optycznej zjawiska głębi, a także oszacowania wysokości sfotografowanego drzewa na podstawie swojego wzrostu i pomiarów odległości w terenie (z twierdzenia Talesa). Aby nauczyć się, jak powstaje obraz, Antek wielokrotnie rozmontowywał swój aparat na części i składał go ponownie. Oglądając filmy instruktażowe, poznał wszystkie niezbędne nazwy i umiał wyrecytować je z pamięci obudzony w środku nocy. Bardzo zależało mu na tych odznakach, bo dzięki nim mógł wpisać pierwsze potencjalne zawody do swojego planera kariery – certyfikowane w całej Europie kwalifikacje na poziomie 1. Wiedząc, że ma już coś, dzięki czemu poradzi sobie w życiu, z nowym entuzjazmem uczył się kolejnych umiejętności.

Rodziców cieszył zapal syna i jego zainteresowania. Trochę martwili się, że nie za bardzo lubi sport, ale zajęcia były tak zaplanowane, że wymaganą kwotę RUCHU Antek mógł łączyć na inne sposoby: uczęszczał na zajęcia Tai-Chi, gdzie głównym wątkiem była gimnastyka chińska (obok historii, sztuki i geografii). Sporo zadań sprawnościowych miał też na zajęciach z Fotografii Przyrody – zwłaszcza w module „Zdjęcia w ruchu”. W sumie z innymi zajęciami wystarczyło punktów, by zrealizować wymaganą kwotę. Zresztą, gdyby czegoś zabrakło, szkoła sama by coś zaproponowała.

Rodzice Antka mieli zaufanie do szkoły, bo Antek był szczęśliwy, a nauczyciele wprost wychodzili ze skóry, wymyślając nowe zajęcia. Szkoła była zobowiązana do realizacji podstawy programowej, ale była ona mocno okrojona w stosunku do podstawy sprzed 10 lat. Właściwie do każdego przedmiotu były dwie podstawy: elementarna i rozszerzona. Podstawa elementarna była realizowana jako wątek poboczny zajęć, a rozszerzona jako wątek główny. I tak np. zajęcia z Fotografii Przyrody realizowały podstawę elementarną z języka polskiego czy wychowania fizycznego, lecz podstawę rozszerzoną z fizyki, biologii, plastyki i informatyki. Jako że system pakietów gwarantował pełne pokrycie podstawy elementarnej, uczniowie mogli skupić się na

interesujących ich dziedzinach, a jednocześnie zdobywać podstawy wiedzy z pozostałych przedmiotów.

Nauczycielom pozostawiono dużą swobodę w realizacji obu podstaw, co od dawna postulowali. 10 lat wcześniej zmodyfikowano też znacznie system wynagradzania ich pracy. Po wielkiej narodowej debacie nad stanem oświaty wszystkie dodatki do pensji zostały zlikwidowane. Z Karty Nauczyciela pozostawiono jedynie roczny urlop na poratowanie zdrowia, który zresztą po latach stał się martwym przywilejem. W zamian ustalono przeciętne wynagrodzenie nauczyciela na poziomie średnich zarobków w danym powiecie, z coroczną indeksacją. Znacznie zmniejszono też zróżnicowanie wynagrodzeń zależne od stażu pracy – teraz długoletni nauczyciel zarabiał tylko o 20% więcej od początkującego. Jednocześnie wprowadzono system premii społecznych. Pod koniec każdego dwutygodniowego cyklu rodzice i uczniowie anonimowo głosowali na wybranych nauczycieli. Na podstawie tych głosów naliczano dodatkowe wynagrodzenie; najlepsi nauczyciele zarabiali drugą pensję i byli rozchwytywani przez dyrektorów.

Planowano wprowadzić zmiany w systemie kształcenia i rekrutacji nauczycieli, ale w końcu pomysł poległ, bo okazał się niepotrzebny. W rezultacie zmian w systemie wynagradzania oraz dzięki wdrożeniu wymogu prowadzenia zajęć praktycznych bez podziału na przedmioty szkoły same zaczęły preferować nauczycieli z szerokimi zainteresowaniami i doświadczeniem z innych zawodów. Popyt doprowadził do zmian na uniwersytetach, które same w tym czasie przeszły dużą metamorfozę w związku z wdrożeniem systemu ram kwalifikacji. Nagle mnóstwo specjalistów zapragnęło być nauczycielami i wydziały pedagogiczne rekrutowały więcej studentów na płatne studia podyplomowe niż na dzienne, dzięki czemu zaczęło je być stać na lepszych wykładowców i zajęcia praktyczne. Wprowadzono też nowe specjalizacje, zgodne z pakietami (RUCH, ŚWIAT itd.) wymaganymi w ramowych planach nauczania.

Po burzliwej dyskusji – pełnej oskarżeń o bezsensowność istnienia wszelkich zniechęcających regulacji: podstaw programowych, ramowych planów nauczania, egzaminów zewnętrznych itd. – postanowiono mimo wszystko je zachować. Wobec klinczu dwóch przeciwnych obozów (zwolenników totalnej regulacji i totalnej wolności) do głosu doszli bowiem naukowcy. Orzekli, że w dobie wszechobecnych komputerów i łatwego dostępu do informacji paradoksalnie tym bardziej trzeba dbać o rozwijanie takich funkcji mózgu jak pamięć długotrwała, umiejętność pisania, liczenia i budowania skojarzeń, bo inaczej grozi im degradacja. Ów proces degradacji coraz dobitniej ujawniał się zresztą w ciągu poprzednich lat, na co uwagę zwracali nie tylko owi naukowcy, ale i pracodawcy.

Pod wpływem opinii naukowych ostatecznie wypracowano rozwiązania, które zadowolili zarówno jeden, jak i drugi obóz. Wolnościowcy dostali swobodę realizacji okrojonych podstaw programowych, natomiast zwolennicy regulacji – egzaminy zewnętrzne jako czynnik weryfikujący i motywujący. Wszyscy zrozumieli, że bez „bata” egzaminów trudno byłoby zaszcześcić w młodych ludziach takie kluczowe dla przyszłej kariery kompetencje jak zdolność do wykonania pracy koniecznej (i niezbyt przyjemnej), szybkie kojarzenie faktów (wymagające znacznej wiedzy zgromadzonej w pamięci długotrwałej) czy praca w stresie. Zrezygnowano jednocześnie ze skali ocen; odtąd praca ucznia miała być oceniana zero-jedynkowo (umie/nie umie). No bo co to właściwie znaczy, że ktoś umie pierwiastkować na 3+?

Do zmiany jakości nauczania w szkołach przyczyniła się jeszcze jedna kluczowa regulacja. W 2020 r. zakazano nauczycielom świadczenia płatnych korepetycji. Rynek przejęli inni korepetytorzy, ale ich popularność stopniowo malała w miarę jak nauczyciele coraz lepiej wchodzili w swoje nowe role. Wydawcy prześcigali się w proponowaniu nowych podręczników, pomagając szkołom przystosować się do zmienionych wymagań. Tym razem były to jednak podręczniki głównie dla nauczycieli, a nie dla uczniów – bo nowe regulacje kładły wyraźny nacisk na zajęcia praktyczne. Poza tym rodzice i uczniowie jakoś nie cenili nauczycieli uczących z podręcznika.

Elektryczny bus podjechał bezszelestnie i otworzył drzwi. Antek, ściskając pod pachą swojego netpada, pognął do kolegów. – *Tylko żeby z tych emocji nie zapomniał przerobić materiału* – przemknęło rodzicom przez głowę, ale niepotrzebnie. Netpad już sygnalizował gotowość do odtwarzania playlisty. Dwa krótkie filmy i zestaw ćwiczeń – przygotowanie do pierwszych zajęć – można było obejrzeć w trakcie podróży do szkoły, ale dla rozgorączkowanych nastolatków zarezerwowano na to jeszcze 15 minut w sali cichej pracy na miejscu. Przyjdą na swoją pierwszą sesję wstępnie przygotowani. A po szkole pójdą się bawić, pozostawiając rodziców z poczuciem ulgi, że praca domowa odeszła wreszcie do lamusa historii.